

Krakowiacy w Warszawie

A WIEC po wielu występach gościnnych w stolicy różnych teatrów z różnych miast pokazał — na zasadzie wymiany z Teatrem Narodowym — również szacowny Teatr im. Słowackiego z Krakowa co tam grywa u siebie.

Na początek dwa widowiska wcześniejsze: „Krakowiaków i górali”, spektakl sprzed trzech lat i „Jego Ekscelencję Błażna”, adaptacje z Dostojewskiego, premierę z lutego br. Nie ograniczając się nigdy w „Trybunie Ludu” do recenzji z teatrów warszawskich, omówiliśmy już swego czasu oba wymienione przedstawienia; ale że „Krakowiaków i górali” mocno dawno — a dziennik żyje krótko — wydaje mi się, że trzeba do nich na chwilę powrócić.

„Krakowiaków i górali” unieśmiertelniła w dziejach sceny narodowej historia i legenda, a następnie rekonstrukcja Leona Schillera, I historia i praktyka teatralna Schillera stworzyły z „Krakowiaków i górali” arcypopularne widowisko ludowe, barwne, niezmiernie sugestywne, utrwalone w kształtach, jakie mu nadał Schiller.

Bronisław Dąbrowski ośmielił się dać mu kształt odmienny; odważył się ponieważ już we Lwowie w 1941 roku zbudował, z pomocą Wasylewskiego i Wasilewskiej, własnego chowu przedstawienie. Też ludowo-patriotyczne i narodowowyzwolenie, ale w licznych szczegółach odmiennie od wersji Schillera, bardziej rozbawione, ustępliwe względem „czystego” folkloru i elementów muzyczno-operowych.

Konstrukcja ta sprawdziła się na scenie. Sprawdziła się i w Warszawie 1966. Dąbrowski idee wolnomularskie i demokratyczne doskonale zharmonizował z szeroko rozbudowanymi scenami folklorystycznymi, niemal w stylu „Wesela na Kurpiach”. Na mój gust jest może nawet tej etnografii zbyt

wiele, i Bachus mięsnopustny w becze wkracza, i lajkonik barcuje (niezawodny efekt!), a górale w tej inscenizacji chwilami nie są umowni i operowi ale niemal tetmajerowscy, a więc z całkiem innych czasów znajomości Skalnego Podhała. Ale publiczność nie ma tych skrupułów i wali brawo.

Oklaskuje krakowiacko-góralskie (wewnętrzna kurtynka w stylu malowanek na szkłe) dekoracje ADAMA KILIANA i orkiestrę pod kierunkiem FRANCISZKA BARFUSSA, oklaskuje arie aktorów, chóry i tańce. Oklaskuje pomysłowość i sprawność reżysera, który tych „Krakowiaków i górali” zaliczyć może do najlepszych osiągnięć w swoim bogatym inscenizacyjnym dorobku. Mają szczęście „Krakowiacy i górale” do polskiego teatru; ale bo też jaka to znakomita komedioopera!

Wychowywałem się teatralnie na widowni Teatru im. Słowackiego, nie dziwiłem mi się więc, że z rozrzuconiem oglądałem na warszawskiej scenie starszych znajomych i znajome z krakowskiego teatru: MATUSIAKÓWNE czy CHANIECKA, SZYSZKO-BOHUSZ czy JABŁOŃSKIEGO, WALEWSKA czy DANKIEWICZ... Śledziłem pierwsze kroki bardzo dobrego aktora WIKTORA SADECKIEGO, w obecnym przedstawieniu podobali mi się najwięcej TADEUSZ SZYBOWSKI i ANDRZEJ BALCERZAK, dobra dykcja JULIUSZA GRABOWSKIEGO, podobali mi się JANUSZ ZAKRZEŃSKI i MARIAN CEBULSKI, dobra szkoła umiejętności aktorskich. A z najmłodszego pokolenia — chyba wszyscy widzowie zwrócili uwagę na wdzięk, talent i świetne warunki zewnętrzne ALEKSANDRY GÓRSKIEJ.

KOLEJNE przedstawienie w Warszawie — „Jego Ekscelencja Błażna” — to dokonana przez Dąbrowskiego adaptacja powieści Dostojewskiego „Wieś Stepanczykowo i jej mieszkańcy”.

Omówione stosunkowo niedawno w „Trybunie Ludu” przez Romana Szydłowskiego, jest to przedstawienie w tradycyjnym stylu rosyjskiego scenicznego realizmu, Dostojewskiego sporo tu w pierwszym akcie, ale dostojewszczyzny w sumie jeszcze mało, „Wieś Stepanczykowo” to zresztą bardzo wczesna powieść późniejszego autora „Biesów”. Reżyserował skrupulatnie BRONISŁAW DĄBROWSKI, w rolach głównych JULIUSZ GRABOWSKI i WIKTOR SADECKI, scenografia URSZULI GOGULSKIEJ.

JASZCZ